

Wpływ tequili na ciało migdałowate znanej osobistości

Telefon zadzwonił piętnaście po ósmej. Oskar zdecydował, że go nie podniesie, ale przy drugim sygnale dziewczyna leżąca obok niego stęknęła i przykryła rozczochraną głowę poduszką. Zauważył na jej nagich plecach kilka czerwonych pryszczyków. Usiadł na łóżku i żołądek mu się wzburzył. Szyję miał zesztyniałą, włosy spocone (z grubsza przed godziną wziął dwie aspiryny). Głowa bolała go do tej pory, ale na szczęście nie tak bardzo. Kilka razy odkaslnął i poruszył mięśniami wokół ust.

[...]

– Słucham? – rzekł. Uświadomił sobie, że wciąż jest pijany.

Dzwoniła dyrektorka biblioteki w pewnym morawskim mieście; ma nadzieję, że nie obudziła Mistrza? – Gdzież tam, powiedział Oskar, już dawno jest na nogach. – No to jej ulżyło, ale do rzeczy; Mistrz z pewnością domyśla się, dlaczego dzwoni... – Domyśla się, rzekł Oskar. Chce go prawdopodobnie zapytać, czy nie przyjechałby do nich na spotkanie autorskie... – A przyjechałby? – Chętnie przyjedzie. – Naprawdę? No to wspaniale!

Omówił z dyrektorką odpowiednie detale, pożegnał się i odłożył słuchawkę.

[...]

– Ludzie z całego kraju pragną spotykać się ze mną, a ty przez cały wieczór nie spytałaś mnie nawet o jedną rzecz – powiedział dziewczynie, gdy wrócił do łóżka. [...]

– O nic. Wcale cię nie obchodzę.

Dziewczyna odwróciła się do niego plecami.

[...]

Chyba po dziesięciu minutach telefon znowu zadzwonił. [...] Dzwoniła dziennikarka ze znanego czasopisma dla kobiet. Robią podobno taką ankietę, w której pytają znane osobistości, co dał im sukces, a co zabrał.

– Więc mi zabrał mnóstwo – natychmiast odpowiedział Oskar. – Sukces uczynił ze mnie uczuciowego kalekę.

Dziennikarkę, o dziwo, to rozbawiło.

– Co pan przez to rozumie? – miała przyjemny śmiech.

Oskar pochylił się, położył sobie poduszkę pod plecy i wygodnie się na niej oparł.

– Brakuje mi znacznej części serca – ciągnął. – Na pierwszy rzut oka wyglądam normalnie, ale jeśli idzie o emocje, jestem trochę jak inwalida na wózku. Oczywiście to tylko banalna metafora, z tym sercem. W rzeczywistości będę mieć raczej coś z ciałem migdałowatym.

Dziewczyna obok otworzyła opuchnięte powieki i znów je zamknęła.

– Z czym? – nie rozumiała dziennikarka.

– Z *ciałem migdałowatym*. Jest to ośrodek uczuć w mózgu. Gdy uszkodzone zostają drogi łączące ten ośrodek z resztą mózgu, dochodzi po prostu do niezdolności osądzania uczuciowego znaczenia wydarzeń. Między innymi przestaje się być zdolnym, by kogoś kochać. Pewnemu mężczyźnie w Niemczech, który cierpiał z powodu częstych ataków, neurochirurdzy wycięli ciało migdałowate i wie pani, co się stało?

– Nie. A co?

– Stracił wszelkie zainteresowanie ludźmi. Nie poznawał nawet krewnych. Własna matka klęczała przed nim na kolanach, ale jemu było to zupełnie obojętne.

[...]

– Chce pani konkretnych przykładów? Proszę: jeszcze przed ośmiu laty jako nauczyciel szkoły podstawowej pobierałem miesięcznie takie pieniądze, które teraz bez mrugnienia okiem wydaję w dwa wieczory. Kiedy wówczas podwyższyli mi pensję o 500 koron, sprawiło mi to wielką i szczerą radość... Dzisiaj na moje konto wpływają 10-tysięczne, a czasami 100-tysięczne kwoty, a ja prawie nic nie czuję.

[...]

– Następny przykład konkretnej straty: wykonuję wolny zawód, a przez to straciłem wszelką radość z weekendów, z wolnych dni i wakacji. Mam wolne *wciąż*, a tym samym właściwie *nigdy*. [...] *Mój* rok ma 365 dni beznadziejnie jednakowych dni, ani powszednich, ani świątecznych. Moje geny po przodkach, którzy 5 dni w tygodniu twardo pracowali, a 2 dni mieli wolne, są w zupełnym bezładzie. Mam właściwie jakiś dożywotni *jet-lag*.

[...]

– No, dobrze – zabrzmiało w telefonie. – Czy jeszcze coś przychodzi panu do głowy?

– Facetki – odpowiedział i popatrzył na Andreę. – Panienki. To jest kolejna znacząca strata.

– Naprawdę? – rzekła dziennikarka filuternie. – Nie jest to raczej zysk?

– Zysk? Kiedy człowiek często nie potrafi sobie przypomnieć, jak te dziewczyny miały na imię, nie mówiąc już o czymś bardziej osobistym?

[...]

– No, ale nie ma się czemu dziwić, jeśli się zważy, ile ich było – dodał Oskar.

– A ile, jeśli to nie jest tajemnica...

– Tylko w ciągu ostatniego roku minimum dwadzieścia, dwadzieścia pięć.

– Dwadzieścia pięć?! – krzyknęła dziennikarka.

– Po prawdzie raczej trzydzieści – poprawił Oskar swój pierwotny szacunek. – Ale oczywiście nie chodzi o dokładną ilość. Ważniejsze, że to, co powinno być jeśli nie jedyną w swoim rodzaju to przynajmniej niezapomnianą miłosną historią dwojga ludzi, rozdrobniło mi się, z kilkoma wyjątkami, na bezlik banalnych, w niczym niegodnych uwagi erotycznych epizodów.

[...]

– Możliwe, że pytam naiwnie – rzekła – ale dlaczego zatem pan to robi? Dlaczego to *zbaczenie* wciąż pan kontynuuje?

– Podobnie na początku lat 50-tych pytali towarzysze z ówczesnego związku pisarzy Vitězslava Nezvala (nie żebym się porównywał). Wezwali go na dywanik, aby im wyjaśnił swoje wieczne pozamałżeńskie wypady. *Vitku, dlaczego ty stale robisz to swojej żonie?*, pytała go po macierzyńsku Marie Majerová. Wie pani, jak podobno w końcu Nezval na nich wrzasnął?

– Nie.

– *Bo lubię się pierdolić!* – zawołał Oskar.

[...]

– Pan serio jest straconym przypadkiem.

– Ile ma pani lat? Po głosie sądząc, nie więcej niż trzydzieści.

– To akurat nie jest grzeczne...

– Niech pani da spokój – rzekł Oskar ze znużeniem. – Więc ile?

– Dwadzieścia osiem.

– W takim razie moglibyśmy chyba przejść na ty.

– Szybko pan kroczy.

– Brunetka? – zapytał Oskar.

W słuchawce przez chwilę była cisza.

– Raczej blond – rzekła w końcu ostrożnie.

– Co masz na sobie? – dopytywał.

– Garsonkę – zaśmiała się nieufnie. – A pod nią czarne, koronkowe majtki i właśnie wkładam sobie pod nie rękę...

Oskar usłyszał jak jej przygotowana replika wzbudziła w redakcji burzliwą wesołość.

– Dobre! – pochwalił ją. – A kiedy już przy ty jesteśmy: ile razy *zбочyłaś* ty?

– Co, proszę?! – jęknęła rozbawiona. – Za przeproszeniem, ale nic panu do tego.

– Dlaczego? Dlatego, że nie jesteś znaną osobistością?

– Nie. Dlatego, że to nie pana sprawa.

– Według waszego redakcyjnego psychologa – powiedział Oskar – jest to z pewnością jedyna, właściwa, asertywna odpowiedź, ale wierz mi, że w rzeczywistości istnieją i inne właściwe odpowiedzi.

– Naprawdę?

– Zostawmy to. Inne pytanie: kiedy dostanę swoje straty do autoryzacji?

– Obraził się pan, że nie odpowiedziałam? Ale nie może pan przecież tak ni stąd ni zowąd pytać mnie o takie sprawy... A ze spokojem zacząć mówić mi ty, chociaż nie wyraziłam zgody!

– Mówiłem ci przecież, że mam coś z ciałem migdałowatym...

Jeszcze przez chwilę gadał z dziennikarką, a potem nagle się pożegnał i odłożył telefon. Położył się, odsunął poduszkę, na której leżała Andrea, przyciągnął swoją i spróbował dać wyspać się kacowi z samego siebie.